OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 26 LISTOPADA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 328

Herszt handlarzy żywym towarem aresztowany!

Centrala jego szajki znajduje się na wyspie Kubie

Łotr wywiózł z Polski ponad 20 kobiet.

Warszawa, 26 listopada.

W ręce policji warszawskiej wpadł wczoraj wyrafinowany herszt międzynarodowej szajki

handlarzy żywym towarem,

Moszek Chemja Rożański.

Proceder swój uprawiał Rożański od kilku lat i to w różnych, najodleglejszych krajach. Bywał na Kubie i w Meksyku, w Brazylji i Argentynie. Co pewien czas zjawiał się w Polsce, Rumunji i w Niemczech. Umiał wymykać się zręcznie z pod oka policji, tak, że od 3-ch lat grasował bezkarnie i bez przerwy na okrętach i kolejach niemal wszystkich państw europejskich i amerykańskich.

Dopiero przed kilku miesiącami zwrócił na niego uwagę konsulat polski w Argentynie.

Jakkolwiek konsulatowi nie udało się ustalić nazwiska herszta, to jednak w szyfrowej depeszy nadesłał jego rysopis dzięki czemu policja polska mogła go wytropić.

Konsulat polski wysłał swą depeszę do Warszawy w chwili, gdy Moszek Rożański wsiadł w Buenos Aires na okręt z zamiarem udania się do Gdańska.

W Gdańsku przy wysiadaniu z okrętu, czuwało już nad nim baczne oko policji.

Moszek Chemja Rożański udał się z Gdańska do Warszawy i tu zamieszkał u swego ojca przy ul. Pańskiej 19 m. 30.

Policja śledziła go nieustannie przez trzy miesiące i gromadziła materjały, dotyczące jego osoby. Moszek Chemja tymczasem jeździł po różnych miastach i miasteczkach prowincjonalnych, aż pewnego dnia znów znikł bez śladu.

Dopiero wczoraj udało się policji nawiązać z nim ponownie bliższy kontakt i to w chwili, gdy Moszek był w ogniu zawodowych interesów. Dobijał on mianowicie targu z kilku dziewczętami w domu publicznym przy ulicy Wołyńskiej 27 w sprawie wyjazdu ich na Kubę. W chwili, gdy całe towarzystwo z przełożoną Ryfką Dimelnende Kih omawiało szczegóły wyjazdu i uroki dalekiej podróży, wkroczyła policja.

Okazało się, że Moszek Chemja Rożański sprowadzał do swego ojca, Joska, w odstępach tygodniowych po jednej dziewczynie z prowincji i odsyłał je w takich samych odstępach na południowo-amerykańską wyspę Kubę. W ten sposób wyjechały ostatnio, oczywiście za paszportami fałszywemi Łaja Anisman, Rajzla Kamień i Gitla Kasman.

Ogółem Moszek wywiózł z samej Polski ponad

ponad 20 kobiet.

Ile ich wywiózł z innych krajów, ilu miał podwładnych wspólników, wykażą dalsze dochodzenia. Kobiety te sprzedawał na targach amerykańskich po cenie

od 300 do 3 tysięcy dolarów.

Podnieść należy, że jedną z ulubionych metod handlu Moszka były ożenki. Dotychczas wiadomo o 3-ch wypadkach w których Moszek sprzedał za dolary

swoje żony.

Pierwszą żoną sprzedaną była Szajn dla Rosenbach z Warszawy, którą herszt sprzedał za 3000 dolarów w Brazylji.

Po dokonaniu tego targu, Moszek wrócił do Polski i ożenił się z Chaną Wachsman w Hrubieszowie. Tę małżonkę odwiózł do Argentyny i sprzedał za 2000 dolarów. Po raz trzeci wziął ślub z Esterą Szepser, którą wywiózł do Meksyku i przehandlował za 2000 dolarów.

Centrala szajki, której hersztem jest ujęty w Warszawie Moszek Chemja Rożański, ma się znajdować na Kubie.

Około wykrycia i ujęcia herszta pożyła wybitne usługi policja obyczajowa z kom. Budzyńskim na czele.

Z za kulis gabinetu ministerjalnego.

Dlaczego podał się do dymisji vice-minister Gayczak.

Z Warszawy donoszą nam:

Dymisja wiceministra oświaty p. Gayczaka wywołała w kołach politycznych najrozmaitsze przypuszczenia odnośnie powodów nagłej decyzji.

Między p. ministrem a p. wiceministrem zarysowały się poważne różnice zdań na tle — jak opowiadają w kołach politycznych — użycia instruktorów wojskowych w dziale fizycznego wychowania młodzieży szkolnej. Tuż przed dymisją toczył się taki djalog.

Min B.: Mam zaufanie tylko do instruktorów oficerów.

Wicemin. G.: Ja nie mam, bo szkoła nie ma kontroli nad wojskowymi.

Min. B.: Widzę, że nie porozumiemy się...

Wicemin. G.: Wobec tego proszę o dymisję...

Min. B.: Już dawno o niej myślałem...

Z zacisznego gabinetu ministerjalnego oficjalna wiadomość o fakcie dymisji przedostała się do wiadomości publicznej wraz z nieoficjalnym komentarzem, który reprodukują koła polityczne.

***

Należy dodać, że między wicepremjerem Bartlem, a wiceministrem Gayczakiem zaznaczyła się również poważna różnica zdań co do zaprowadzenia w Polsce 7-klasowej szkoły powszechnej.

***

Sprawa dymisji wiceministra Gayczaka będzie dziś formalnie załatwiona na radzie ministrów.

***

Wicemarszałek senatu p. Woźnicki (Wyzwolenie), pismem wystosowanem do prezesa komisji skarbowo - budżetowej senatu sen. Adelmana, zrzekł się referowania budżetu ministerstwa oświaty

Wicemarszałek Woźnicki wyjaśnia, że decyzję powziął na wiadomość o dymisji wiceministra oświaty, Gayczaka.

Insp. Sonnenberg w stanie spoczynku.

Warszawa, 26 listopada.

W myśl uchwały rady ministrów b. naczelnik urzędu śledczego, a ostatnio p. o naczelnika wydziału IV (Rejestracja i pościg) głównej komendy pol. państ., p. Maurycy Sonnenberg, zostaje przeniesiony w stan spoczynku.

Stanowisko naczelnika wydziału IV głównej komendy pol. państw. objął mjr. Felicjan Plato-Bałaban.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w płaceniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Obroty minimalne.

Za b. zastępcą naczelnika warszawskiego urzędu śledczego
Ludwikiem Kurnatowskim
rozesłano wczoraj listy gończe.

Warszawa, 26 listopada.

Wczoraj popołudniu na posiedzeniu gospodarczem sądu okręgowego na wniosek prokuratora zapadła decyzja rozesłania za zbiegłym zagranicę Kurnatowskim listów gończych.

Według przyjętych zwyczajów międzynarodowych listy gończe mogą być wysłane bądź za pośrednictwem M.S.Z. i polskich placówek zagranicznych, bądź bezpośrednio przez władze sądowe i policyjne.

Po zatrzymaniu zbiega nastąpić musi w ciągu 2 miesięcy żądanie ekstradycji, t. j. wydania więźnia, co już stać się może tylko na drodze dyplomatycznej.

Zaznaczyć jednak należy, że Polska nie podpisała dotąd „extradition-tready" z Anglją oraz takiejże konwencji z Holandją, państwa te po aresztowaniu poszukiwanego zbiega mogą jedynie wydalić go ze swoich granic.

Wówczas p. Kurnatowskiemu pozostawałoby tylko szukanie azylu w krajach Południowej Ameryki, lub — jak to przewiduje pani Kurnatowska w... Afryce.

W głowie się roi
Zdobycie Troi....

NAD DESKI SZCZĄTKIEM
PAN ROMAN DMOWSKI
PRZYMRUŻYŁ OKO
I, MYŚLI WĄTKIEM
SPĘDZAJĄC TROSKI,
DUMA GŁĘBOKO...



— MOŻEBY SZYLDU
ODMIENIĆ POSTAĆ,
ZNISZCZONĄ CZASEM,
I LAWIROWAĆ,
ABY NIE ZOSTAĆ
POZA NAWIASEM?...



WIĘC PRZEMALUJĘ!
WARTO POŚWIĘCIĆ
FARBY I WERWY,
BYLE „BURŻUJE"
DAŁY SIĘ WKRĘCIĆ
W MURY KONSERWY.



POŹNIEJ NIBY TO
W DARZE NA SERJO
KONIA SPROWADZĘ,
A WRAZ Z UKRYTĄ
W KONIU KOTERJĄ
ZDOBĘDĘ WŁADZĘ!... —

Suchoty nie będą odtąd dziedziczne

Wiedeń, 26 listopada.

Na uniwersytecie wiedeńskim wygłosił dziś wobec licznego audytorjum bakterjologów, uczeń światowej sławy bakterjologa prof. Krausa, lekarz chileński Eugenio Suarez, na temat swoich doświadczeń w zakładzie paryskim Pasteura ze szczepionką antytuberkuliczną, wynalazku prof. Calmette'a i prof. Guerina. Szczepionka ta jest stosowana do nowonarodzonych dzieci tuberkulicznych rodziców. We Francji zastosowano tego środka na 17 tysiącach dzieci tuberkulicznych rodziców, przyczem stwierdzono znakomite wyniki. Śmiertelność tych dzieci spadła do 0.7 proc. Wykład dr. Suareza wywołał wielkie zainteresowanie. Postanowiono na klinikach wiedeńskich zastosować ten środek na wielką skalę.

Towary czeskie

zalewają polski rynek włókienniczy.

—:—

Towary czeskie z marką „Made in Austria"

korzystają ze zniżonych stawek celnych.

Łódź, 25 listopada.

Od szeregu tygodni daje się zauważyć niepokojące zjawisko anormalnego nasycenia rynku łódzkiego fabrykatami obcego pochodzenia, zwłaszcza czeskiego, włoskiego i austrjackiego.

Wskazywaliśmy niejednokrotnie na groźne konsekwencje tego zjawiska i w ślad za zainteresowanemi czynnikami gospodarczemi wzywaliśmy rząd do energicznej interwencji.

Mimo to jednak stan ten panuje od szeregu tygodni i do chwili obecnej nie widać by rząd w kierunku tym działał. Wydanie zarządzeń ochronnych jest kwestją palącą z tego choćby względu, że wzmożony import zagraża nietylko produkcji krajowej, ale naraża na olbrzymie straty skarb.

Niewszystkim wiadomo, że pod płaszczykiem tego importu **kryją się pospolite nadużycia.**

Obowiązujący dotychczas traktat handlowy polsko-austrjacki przewiduje cały szereg przywilejów dla wyrobów austrjackich. Moment ten jest przez przemysł zagraniczny w ten sposób wyzyskiwany, że **fabrykaty włoskie a zwłaszcza czeskie, tranzytowane przez Austrję podlegają tu dla pozoru powierzchownym i nieznacznym przeróbkom po to by następnie z marką „Mady in Austria" korzystać ze zniżonych stawek celnych.**

W ten sposób wyroby czeskie znajdują olbrzymi zbyt na rynku krajowym, gdyż chcąc powetować sobie utratę rynku niemieckiego, czesi sprzedają w Polsce swe towary po cenie własnego kosztu.

Chcąc z jednej strony zabezpieczyć skarb przed wielkiemi stratami wskutek podstępnego omijania właściwych przepisów celnych, a z drugiej strony przemysł włókienniczy przed groźną konkurencją, rząd winien coprędzej poczynić odpowiednie kroki, tembardziej że nadarza się po temu odpowiednia okazja.

W najbliższym czasie rozpoczną się rokowania w sprawie zawarcia względnie przedłużenia mocy obowiązującej dotychczasowego traktatu handlowego. Rząd winien nowy traktat zaopatrzyć klauzulą, **obostrzającą import towarów nie austrjackiego pochodzenia względnie znieść przywileje, z których dotychczas Austrja korzystała.**

W tej materji szczegółowe memorjały w ostatnich dniach przesłane zostały ministerstwu przemysłu i handlu przez łódzkie organizacje gospodarcze, w których domagają się one zwaloryzowania ceł i skontyngentowania importu.

Sprawa jest o tyle ważna że jak zaznaczyliśmy nie chodzi tu tylko o sam przemysł ale o fakt nadużyć, które dotkliwie zaczyna odczuwać skarb państwa. Jeżeli chodzi o samą ochronę przemysłu łódzkiego, który jej w chwili obecnej bardzo potrzebuje, to rząd w jednym tylko kierunku okazał dotychczas swą działalność.

Mamy na myśli przygotowujący się traktat **polsko-niemiecki**, gdzie wszystkie zarządzenia ochronne wzięte zostały pod uwagę. Pierwszy krok zatem zrobiony.

W tej chwili chodzi tylko o to, ażeby zwrócić uwagę na pogranicze **polsko-austrjackie**, skąd dopływa wprost nielegalnie wzmożony i szkodliwy import. Jak już w swoim czasie donosiliśmy sprawą tą zainteresowały się również i sfery robotnicze, które na niedzielnej konferencji gospodarczej w Warszawie zgłosić mają odpowiednie postulaty. Chodzi więc o to, by rząd ich nie zignorował i wyciągnął z nich odpowiednie konsekwencje. Łódź powita je z uznaniem.



Ze względu na częste napady bandyckie na ambulanse pocztowe, rozwożące cenne przesyłki w Ameryce, w osłonie ambulanse te jeżdżą pod silną eskortą wojskową.

„Pracowity" dzień Sądu Najwyższego w Moskwie.

—:o:—

Cztery wyroki śmierci jednego dnia!

Małych złodziei wieszają — wielkich puszczają na wolność.

Moskwa w listopadzie

Śmierć jest w tym kraju tak codziennym objawem, że przestała ona „robić" wrażenie na społeczeństwie sowieckim. Oczywiście, każdy woli, by ten przypadek wydarzył się bliźniemu, niż jemu samemu — bo choć bardzo już bolszewicy zbratali się z chińczykami, to jednak, zbliżenie to nie dało rosjanom owego filozoficznego spokoju w obliczu śmierci, z jakim „żółci bracia" potrafią przenosić się w zaświaty. Pomimo to powszechnie zwrócono uwagę na onegdajszy dzień pracy w najwyższym sądzie w Moskwie.

Był to dzień, w którym sędziowie bez apelacyjnie zatwierdzili cztery wyroki kary śmierci: dwa na defraudantów urzędników, dwa na zwyczajnych wiejskich opryszków — powszechnie zwanych „chuliganami".

Właśnie charakterystyczne jest, że wyroki śmierci wydane na dwóch urzędników sowieckich dotyczą przestępstwa defraudacji. Przestępstwo to, tak rozwielmożnione dotychczas karane było osobliwie. Bo, jeśli ktoś roztrwonił czy zdefraudował miljony rubli, to proces kończył się bardzo łagodnie. Nie tajono wówczas, że właśnie te **zdefraudowane miljony starczyły także na łapówki dla sędziów.** Gorzej natomiast wychodził zawsze ten złodziej, który ukradł za mało. Bo nie starczyło mu na łapówki i kończył pod słupkiem.

I tym razem nie odstąpiono od tradycji rosyjskiej. Tymi nierozsądnymi złodziejami, no powiedzmy delikatniej, defraudantami, okazali się: **buchalter Masztakow** w treście drzewnym w Swierdłowsku i **dyrektor składnic naftowych** w Krasnojarsku.

Masztakow bronił się na procesie, jak mógł, przedstawił nawet przeciętą torbę skórzaną, z której w tramwaju mieli mu wyciągnąć nieznani sprawcy 30 tysięcy rb. Nic nie pomogło czcze gadanie — niewrażliwy areopag sądu sowieckiego — zawyrokował: **„rozstrzelać dla przykładu!"**

Wyprowadzony z sali Masztakow — widząc, że wszystko już stracone, rzucił przed śmiercią sądowi także „dla przykładu" ostatnie słowo:

„Żałuję, że skradłem tylko 30 tysięcy, bo gdybym wziął 300 tysięcy — dla każdego z was, sędziowie, starczyłoby po 30 tysięcy — i wyszedłbym wolny. Żałuję, że nie kradłem dla was!"

Również w podobny sposób „ograbiono" dyrektora naftowego Petrowa. Ten był jeszcze „głupszym" defraudantem, bo tylko wziął za swoją własną głowę 9 tysięcy 919 rb. i 50 kopiejek. Nie miał na podział i zginął.

Istotnie, w Sowietach mało kraść nie wolno.

*

Trzeci i czwarty wyrok dotyczył już innej dziedziny „społecznych" stosunków w sowietach. To temat o „chuligaństwie". Gdy przez Sowiety przeszedł **dreszcz znieprawienia i znieczulenia społeczeństwa do poszanowania godności człowieka i cudzej własności**, właśnie z powodu rozluźnienia moralności przez nadmierną swobodę komunistyczną — **uderzono na gwałt**, że „kultura" sowiecka jest zagrożona. Radził rząd, radziła partja — ostatecznie uchwalono, że **przyczyną wzrostu chuligaństwa w Sowietach jest niekaralność drobnych awanturników ulicznych i pijaków**, którzy ośmieleni bezkarnością przechodzą od burdy do pobicia, od pobicia do grabieży — aż do morderstwa.

Na pozór rozumowanie słuszne. Jak postanowiono, tak zrobiono. Obecnie kroniki sądowe w Sowietach notują zgoła **nieoczekiwane rezultaty.** Oto na karę śmierci skazują nieznośnych i może szkodliwych awanturników i pijaków — a **prawdziwy morderca i zbrodniarz otrzymuje 3—4 lata więzienia.** Ofiarami tej gorliwości tępienia „chuligaństwa" — padli jako pierwsi — dla postrachu awanturników i pijaków dwaj parobcy wiejscy Kułyczew i Mornajew w permskiej gubernji. Za nietrzeźwy stan, wykrzykiwanie po wsi i uderzenie kijem swego sąsiada — **sąd sowiecki skazał obu na rozstrzelanie... dla przykładu.**

Nic też dziwnego, że na **całą Rosję** padł blady strach, bo trzeba będzie tam wszystkich bez różnicy powystrzelać. Wszak jest to kraj, gdzie rządzą pałką i knutem. Jak to pogodzą sądy sowieckie — nie wiem.

Ant. W.

Czegobym pragnął?

—::—

Parę skromniutkich życzeń człowieka poczciwego.

W jednem z pism amerykańskich ukazał się feljeton pióra Frank Crane'a pod powyższym tytułem. Podajemy go w przekładzie.

Pragnąłbym posiadać cały szereg *przedmiotów, których wiem, że nie będę miał nigdy.*

Chciałbym mieć dużo psów, conajmniej trzy. Jednego psa gończego, który aportowałby mi spinkę, kiedy się potoczy pod szafę, dalej drugiego psa o dobrym węchu, któryby węszył, gdzie jest suszka, która mi się zawsze gdzieś zapodziewa. I trzeciego psa, któryby mi przynosił kapelusz, gdy wiatr zerwie mi go z głowy i gdy toczy się po ulicy.

Chciałbym wiedzieć poprzedniego dnia, jakie papiery nazajutrz pójdą w górę o 20 punktów.

Chciałbym być interesująco-pociągający dla kobiet i móc udawać niezwyciężonego zdobywcę.

Chciałbym wyglądać na szczupłego a czuć się tęgim.

Chciałbym być tak bogaty, żeby mię ludzie musieli ostrzegać przed niebezpieczeństwem bogactwa.

Chciałbym mieć kucharza, który jest w dobrym humorze, gdy mam gości na obiedzie.

Chciałbym raz zobaczyć dziecko, które lubi spokój.

Chciałbym móc zmusić wszystkie wozy i tramwaje, jadące po ulicy, by miały gumowe koła.

Chciałbym dziewięć dziesiątych dam i młodzieńców, śpiewających po barach — powiesić!

Chciałbym wiedzieć, jaka książka będzie mię interesowała, zanim zacznę ją czytać.

Chciałbym móc zjeść dwa funty lodowatego cukru i ciasto z kremem i czuć się potem doskonale.

Chciałbym raz jeszcze mieć 21 lat nie będąc przytem osłem.

Chciałbym, kładąc rękę do kieszeni, znajdować tam za każdym razem 20 dolarów.

Chciałbym pamiętać to, o czem nie chciałbym zapomnieć i zapominać to, o czem nie chciałbym pamiętać.

Chciałbym żyć od dziś za 100 lat i widzieć, co się wtedy dzieje.

Chciałbym jeść wtedy, gdy jestem głodny, a nie wtedy dopiero, gdy podają obiad. Sidney Smith powiedział: „Każdy człowiek powinien zbudować sobie dom, zasadzić drzewo, mieć syna i napisać książkę".

Ja to wszystko już zrobiłem, a mimo to pragnę jeszcze tylu rzeczy.

Inna rzecz, że gdybym zawsze miał to wszystko czego pragnę, źlebym na tem często wychodził.

NIEODWOŁALNE POSTANOWIENIE



— Nie, proszę pani, za nic w świecie nie pozwoliłabym siebie odmłodzić... Mój mąż wcale tego nie wart!...

NA MEDYCYNIE.



— Jego syn jest na medycynie.
— On ma syna studenta?...
— Nie... jako okaz fotologiczny.

Historja o „pięknym Motje", który powiedział: „Moja miłość jest warta 200 dolarów".

Co na to policja? Narazie nic — szuka.

Przystojny, jak „sam Gajdarow", ognisty jak **„sam Rasputin"**,

Motel Abramowicz, był poprostu rozchwytywany przez nadobne łodzianki.

Dziewczęta kochały się w nim na zabój, bo młodzieniec ubierał się elegancko, tańczył bosko, słowem był wymarzonym ideałem spółczesnego mężczyzny.

Powodzenie Motela było tak niezwykłe, że w dzielnicy, w której mieszkał mówiono o nim poprostu

„piękny Motje".

Mężowie, którzy mieli ładne żony, drżeli na dźwięk tego imienia, kawalerowie zaręczeni truchleli, widząc jego strzelistą postać, a „wolni"

zielenieli z wielkiej zazdrości.

„Piękny Motje" królował...

Aż pewnego dnia zniknął nagle z horyzontu... Dokąd? Dlaczego? Przez długi czas nie umiano dać odpowiedzi na pytanie...

Coprawda byli tacy, którzy twierdzili, że wyjazd „pięknego Motje" stoi w ścisłym związku

z niesłychaną wprost awanturą

w małżeństwie G-n, która wynikła z tego powodu, że pan G-n przyłapał swoją żonę

na uczynku więcej niż gorącym

z jakimś młodzieńcem.

Według dalszych wersji rzeczony pan G-n chwycił owego adonisa za kark i wyrzucił go

w dyskretnej bieliźnie przez okno.

Na szczęście rzecz działa się na parterze tak, że niefortunny Romeo nie odniósł poważniejszego szwanku.

Twierdzili więc ludzie, że „piękny Motje" był jednym z głównych bohaterów tego **dramatu małżeńskiego.**

Trudno powiedzieć z całą stanowczością, czy tak było rzeczywiście, gdyż, jak już zaznaczyliśmy „piękny Motje" miał dużo wrogów wśród brzydszej połowy **rodu łódzkiego czy też** łódzkiego.

Na drugie pytanie, a mianowicie: dokąd? — odpowiedź znalazła się po niedługim czasie: **Motel Abramowicz** wyjechał do Wilna.

Zasmuciły się wzdychające za „wrażeniami" dziewczęta,

odetchnęli z ulgą mężowie,

narzeczeni, „wolni" kawalerowie.

A „piękny Motje" szalał tymczasem w nadwilejskim grodzie. Rozkochał w sobie pannę Bunię G. i — zaręczył się z nią.

Dostał a conto posagu

200 dolarów.

I zwiał...

Najprościej w świecie — zwiał...

Zawiadomiona o tym

policja łódzka

wszczęła poszukiwania „pięknego Motje"...

Sprawa przy drzwiach zamkniętych.

Dwa miesiące więzienia za usiłowanie dokonania gwałtu.

Łódź, 26 listopada.

16-letni Adam Kosior wybrał się pewnego dnia majowego do lasu łagiewnickiego.

Gdy wracał do domu, zauważył młodą dziewczynę samotnie przechadzającą się.

Kosior zbliżył się do niej cichaczem i nim przerażona dziewczyna zdołała zorjentować się w sytuacji, powalił ją na ziemię, usiłując dokonać na niej gwałtu.

Na szczęście przeraźliwe krzyki ofiary rozbestwionego młodzieniaszka usłyszeli przechodnie, którzy przybiegli na pomoc dziewczynie.

Na ich widok Kosior rzucił się do ucieczki, jednakże przyłapano go i oddano w ręce policji.

W dniu wczorajszym znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, pociągnięty do odpowiedzialności za usiłowanie dokonania gwałtu na osobie 19-letniej Anieli P.

Sąd skazał go na dwa miesiące więzienia.

Kto ukradł p. Taubowi 140,000 zł.

Łódź, 26 listopada.

Chil Taub, znany kupiec łódzki wysłał ubiegłej soboty do Krakowa Abrama Rotsztajna z walizeczką w której znajdowało się 140 tysięcy złotych.

Rotsztajn, pamiętając dobrze o wartości posiadanego bagażu, podczas podróży trzymał walizeczkę przy sobie i nie wszczynał żadnych rozmów z pasażerami.

Mimo postanowienia czuwania w pociągu, zdrzemnął się jednak na chwilę.

Gdy obudził się po kilku minutach walizeczka stała na swojem miejscu, to też przynuszczał, iż nic się właściwie nie stało.

Przy sprawdzaniu jej zawartości, skonstatował jednak, iż zamek był wyłamany i cała gotówka zniknęła.

Rotsztajn ochłonąwszy z przerażenia wszczął alarm.

Znajdująca się w pociągu policja zarządziła natychmiast poszukiwania złodziei, mimo to jednak nie zdołano wykryć sprawców kradzieży. O powyższem powiadomiono policję łódzką i krakowską.

Gdy pociąg przybył do Krakowa, Rotsztajnowi polecono udać się do miejscowego urzędu śledczego, gdzie po przesłuchaniu, przytrzymano go, aż do wyjaśnienia okoliczności tajemniczej kradzieży.

Echa napaści na sierżanta Cembrowskiego.

Łódź, 26 listopada

W związku z artykułem p. t. „Podchmielony sierżant na szynach kolejowych", umieszczonym w Nr. 322 naszego pisma dowiadujemy się, iż sierżant Juljan Cembrowski nie był ani podchmielony, ani nie leżał na szynach kolejowych.

Gdy sierżant Cembrowski wracał do domu napotkał dwuch wojskowych, którzy niepozwolili sobie zwrócić uwagę. Na zwróconą im uwagę rzucili się oni na sierżanta Cembrowskiego i poranili go szablami. Śledztwo w tej sprawie prowadzi żandarmerja.

Szukano pasera — złapano bandytę.

W jaki sposób Bednarek wpadł w ręce policji.

Łódź, 26 listopada.

Pewnego dnia powiadomiono powiatową policję łódzką, iż we wsi Kembliny pod Brzezinami ukrywa się znany paser i zawodowy złodziej Wawrzyniec Lenczewski.

Władze policyjne wysłały do wioski tej przodownika Andrzeja Fijałkowskiego wraz z kilku posterunkowymi.

Przechodząc koło domu, w którym znajdował się Lenczewski, policjanci zauważyli przez okno nieznanego im osobnika, który w obecności pasera wysypywał z worka na podłogę rozmaite przedmioty.

Gdy osobnik ten zauważył policjantów błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i stanąwszy w wrzwiach wejściowych, skierował broń w stronę policji.

Funkcjonarjusze policji wzywali go do porzucenia broni i podniesienia rąk do góry, nie chciał jednak ich usłuchać.

Dopiero wobec kategorycznego oświadczenia przodownika, iż dom jest otoczony większym oddziałem policyjnym, poddał się.

Był to 39-letni Franciszek Bednarek poszukiwany przez władze policyjne za szereg napadów bandyckich.

Opryszka okuto w kajdany i odwieziono do Łodzi, gdzie powędrował do więzienia.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, pociągnięty do odpowiedzialności za opór stawiany policji.

Sprawę tę rozważał sędzia Illinicz, w asyście sędziów Wileckiego i Karpowicza.

Oskarżał prokurator Rudolf Kawczak.

Bednarek skazany został na 10 miesięcy więzienia.

Pożar w fabryce

„Chabański i Weiss" stłumiony.

Łódź, 26 listopada.

Wczoraj o godzinie 3.30 miasto nasze zaalarmowane zostało odgłosem trąbek strażackich.

Jak się okazało, pożar wybuchł w farbiarni i wykończalni firmy Chabański i Weiss, mieszczących się przy ul. Aleksandrowskiej 131 wskutek wadliwie urządzonego pieca i roszerzał się z gwałtowną szybkością, obejmując zapasy wełny, stanowiące łatwopalny materjał.

Na miejsce wypadku wyruszyły I i II oddziały straży ogniowej, które wszczęły energiczną akcję ratunkową.

Po dwugodzinnej pracy pożar zdołano całkowicie stłumić, przyczem pastwą płomieni padł jedynie pewien zapas wełny. Gmach fabryczny nie został uszkodzony. Straty mimo to dość znaczne.

Kosztowna drzemka

kupca konińskiego na kaliskim dworcu.

Łódź, 26 listopada.

P. Berek Łomas, kupiec z Konina, przyjechawszy do Łodzi, zatrzymał się na kilkanaście minut na dworcu kaliskim. Usiadł w poczekalni na ławce, kładąc na ziemi kilka pac ek z galanterją.

Był zmęczonym i zdrzemnął się nieco.

Gdy po kilku minutach obudził się, z przerażeniem skonstatował brak paczek z galanterją, wartości kilkuset złotych.

Kupiec wszczął alarm. Kilku pasażerów okazało mu swoje usługi przy szukaniu złodziejaszka, jednakże nie przyniosło to żadnego skutku.

Tragiczna śmierć pod kołami lokomotywy.

Samobójstwo z powodu miłosnego zawodu.

Radomsko, 26 listopada.

Józef Frymus na jednej z zabaw tanecznych poznał piękną dziewczynę, córkę zamożnego gospodarza z Teklina. Uczyniła ona na 22-letnim młodzieńcu silne wrażenie. Począł się do niej zalecać, usiłując pozyskać jej względy. Początkowo zabiegi jego nie odnosiły żadnego skutku.

Z czasem jednak urodziwa Zośka, po częła łaskawem okiem spoglądać na niego. Aż pokochała Józefa Frymusa. Młodzi postanowili pobrać się ze sobą. — W wykonaniu jednak swego postanowienia natrafili na nieprzezwyciężone przeszkody ze strony rodziców dziewczyny.

Zaczęło się od tego, że ojciec Zośki wyrzucił z mieszkania swatów Frymusa, przybyłych do niego z wódką, jak to jest po wsiach przyjęte. Lecz Zośka nie myślała podporządkować się despotycznej woli rodziców. Oświadczyła im, że kocha Józka Frymusa i na niezłomnie postanowienie zostania jego małżonką.

Między dziewczyną a jej rodzicami często na tem tle dochodziło do ostrych konfliktów. Stary Bereda niejednokrotnie nawet bił córkę. Ale to wszystko na nic się zdało. Zośka trwała w swoim uporze.

Widząc, że złością nic nie wskórają, Beredowie chwycili się łagodnych perswazji. „Nie chodź za Józka dziewczyno, bo on biedak na sześciu morgach, a ty włókowa dziedziczka" — podgadywała matka, usiłując pobudzić ambicję córki.

Zmiana metod w postępowaniu z Zośką z biegiem czasu zaczęła wydawać pożądany dla Beredów rezultat. Dziewczyna ochłodła znacznie w swych uczuciach dla Frymusa, przez pewien czas nie mogła jednak zdobyć się jeszcze na otwarte zerwanie. Wreszcie nastąpiło i to.

W ostatnich dniach, ulegając namowom rodziców, oświadczyła Frymusowi, że nie może wyjść za niego za mąż, bo jest on dla niej ze względu na swe ubóstwo niewłaściwą partją. Zakochany młodzieniec na tę hiobową wieść oniemiał z rozpaczy. Pod wpływem dojmującego bólu doznał oszołomienia i przez pewien moment nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wokół dzieje. Następnie błagał począł kochankę o zmianę strasznej decyzji. Ale wszelkie prośby nie odniosły skutku. Zośka nieczuła pozostała na gorące prośby zakochanego młodzieńca. Wówczas odszedł, pogrążony w najczarniejszej rozpaczy.

Udał się ze wsi Kłomnica na stację, gdzie ukryty w cieniu drzew oczekiwał przybycia pociągu. Wiedział o tem, że pociąg pośpieszny nr. 89 o godz. 8-ej wieczorem zdąża w kierunku Radomska. Po pewnym czasie zdala ujrzał światła reflektorów. Podsunął się bliżej i w chwili, gdy pociąg przebiegał przez stację rzucił się pod koła lokomotywy. Zatrzymano pociąg i wydobyto z pod kół pozbawione szczątki nieszczęśliwego młodzieńca.

NIC.



— Ależ, moja droga, jesteś przecież nawpół naga!... To nie jest suknia!... To wogóle — nic!

— Mój drogi, czy warto się więc o nic sprzeczać?...

MOJE MINJATURY.

Książeczka budżetowa.

„W swoim czasie pod przewodnictwem prezydenta Cynarskiego odbyło się posiedzenie w sprawie zaprowadzenia książek budżetowych wśród rodzin robotniczych i pracowniczych dla celów statystycznych i praktycznych.

W rezultacie cały szereg takich książeczek przekazano różnym rodzinom robotniczym“.

(Z prasy).

Roch Zapomonieboga naślinił językiem koniec wyszczerbionego ołówka, nałożył na bulwiasty nos okulary o jednem szkiełku, otworzył książeczkę budżetową i zamyślił się głęboko.

Dozorca wręczył mu wczoraj ten nowy cud natury w zielonej okładce mówiąc:

— Musi pan tu wpisywać, niby co pan tam wydaje, bo to dla policji... Tylko rachuj pan dobrze, żeby „przekryślań“ nie było, bo to jest „legitymacja“...

Roch więc począł rachować, ale jak tu można było myśli skupić, skoro w jednym kącie prała żona bieliznę, a w drugim ośmioletnia Jadzia, leżąc na brudnym barłogu, rościła sobie dzikie pretensje do kolacji.

— Trrrach — trrrach... Trrrrrach— trrrach... Trrrrrrach — trrrach...—szorowała Rochowa bieliznę na pralce.

—Uuuuuua — uuuuuua... — chlipała żałośnie ośmioletnia Jadzia, zerkając lewem okiem w stronę matki by się przekonać, jakie to czyni na niej wrażenie.

Ale Rochowa silniej poczęła trzeć brudną koszulę męża o pękniętą pralkę, by zagłuszyć płacz dziecka i głos matczynego sumienia.

— Choroba nadała z tą całą familją!.. — huknął Zapomonieboga, aż mu drugie szkiełko z okularów wypadło. — Jak tu wypełnić bez „przekreślań“ obowiązek względem policji, kiedy taki hałas w domu!..

— Chcesz chliba!.. Chcesz jeść!.. Mama!.. Maamaaa!.. — wrzeszczała Jadzia, połykając łzy na kolację.

— Trrrach — trrrach... trrrach... — jęczała uciskana pralka.

Roch Zapomonieboga zatkał sobie palcem lewej ręki otwór lewego ucha i począł liczyć:

— Pół pudełka zapałek groszy cztery.. Dwie bułki groszy osiem... Świeca groszy dziesięć... Zamkniesz gębę, żarłoku, czy nie?!.. Mało ci śniadania?.. Groszy dziesięć... groszy dziesięć... Stara, na co jeszcze wydałaś pieniądze?..

Rochowa podniosła rozczochraną głowę z nad balji i spojrzała na męża okrutnym wzrokiem:

— Cooo?. Dałeś mi choć złamanego grosza?.. Też już innej roboty nie masz... Na stare lata wziął się do rachowania... No?..

— Uuua — uua... — jęczała coraz ciszej Jadzia.

— Dwa grosze na kawałek śledzia... Dziesięć groszy na papierosy... Grosz na bumblerkę...

— Trrrach — trrrach... trrrach... trrrach...

— — — — — — — —

I tak co wieczór. Roch Zapomonieboga miał robotę. Co wieczór ślinił palcem ołówek, nakładał okulary i rachował...

A pralka trzeszczała...

— Trrrach — trrrach...

I płakała głodna ośmioletnią Jadzia...

— Uuuua — uuuaa...

— — — — — — — —

— — — — — — — —

A po tygodniu Roch blady i wyczerpany zwiesił smutnie głowę, otworzył zieloną książeczkę budżetową, nałożył okulary i zapisał:

Pogrzeb Jadzi złotych dziewięć groszy dwadzieścia pięć...

Nikt już nie płakał.

Bolski.

Cofamy się w mroki średniowiecza...

Ostatnia podwyżka taryfy na światło elektryczne zmusiła ludność do palenia lamp naftowych.

Tylko zniżka taryfy zdoła przerwać ten oryginalny strejk abonentów elektrowni łódzkiej.

Łódź, 26 listopada

Ostatnie nieuzasadnione powiększenie taryfy na światło elektryczne do 80 groszy za kilowatgodzinę

przejęło oburzeniem nietylko całe społeczeństwo

szczególnie zaś warstwy uboższe, zaczynające coraz śmielej korzystać z elektrycznego prądu, lecz nawet władze miejskie, które w sposób kategoryczny zaprotestowały

przeciwko wyzyskowi elektrowni

za pomocą wystosowanego swego czasu listu p. wiceprezydenta Wojewódzkiego do zarządu łódzkiego towarzystwa elektrycznego w Łodzi.

Wniesione wówczas „votum separatum“ i odwołanie się do władz nadzorczych, a w pierwszym rzędzie do ministerstwa robót publicznych jako władzy zwierzchniej nad elektrownią łódzką — nie przyniosło żadnych pozytywnych rezultatów.

Magistrat swoje, rząd swoje — a „farbowani szwajcarzy“ też swoje robili i

podwyżka taryfy na światło

stała się czynem dokonanym.

Magistrat broniąc tym razem interesów mieszkańców miasta, dowodził całkiem słusznie, że instytucje użyteczności publicznej, dostarczające artykuły pierwszej potrzeby poza dbałością o dochody przedsiębiorstwa, obowiązane są liczyć się z interesem ogólno - państwowym i sytuacją społeczną.

Zwracano wówczas uwagę na to, że wszelkie podwyżki taryf na artykuły tego rodzaju jak światło

są wysoce szkodliwe

i powodują ogólną zwyżkę cen.

Uwagi te przeszły jednak mimo uszu członków zarządu elektrowni łódzkiej i mimo protestów całego społeczeństwa podwyżkę wprowadzono.

I oto dziś jesteśmy świadkami przykrych skutków nierozważnego kroku „farbowanych szwajcarów“.

Ludność szczególnie na krańcach miasta w dzielnicach robotniczych nie może ponosić tak wielkich wydatków na światło i

przestaje korzystać z usług elektrowni

Pozycja świetlna nazbyt obciąża ich budżet miesięczny.

Coraz więcej rodzin spotkać można w Łodzi w sferach średnio zamożnych, które mimo zaprowadzonej w mieszkaniu instalacji elektrycznej

nie korzystają z prądu

i palą naftowe lampy, gdyż

nafta wynosi taniej niż elektryczność

Szczególnie w ostatnich dniach gdy okres słonecznych dni minął już prawdopodobnie bezpowrotnie i zbliża się pora długich, zimowych wieczorów

konsumpcja prądu elektrycznego znacznie zmalała.

W oknach licznych mieszkań jak za dawnych czasów, znowu migocą żółte światła naftowych lamp.

Cofamy się.

Wyszło na jaw bowiem, że dobrodziejstwa kultury i cywilizacji nie dla każdego mogą być dostępne.

Masowa ucieczka od korzystania z prądu może w końcu doprowadzić do kryzysu w elektrowni.

Z tem należy liczyć się zawczasu i ten fakt bezsprzeczny najdosadniej chyba przemówi do władców z ulicy Targowej wskazując im popełniony błąd.

Tylko natychmiastowa zniżka taryfy zdoła zahamować naturalny ped abonentów elektrowni do lamp naftowych.

To już nie są memorjały, dowody, motywy, słowa i zażalenia, lecz fakty, których pominąć milczeniem nie można dbając o własne interesy.

Na ostatnie nieuzasadnione podwyższenie taryfy elektrycznej

społeczeństwo łódzkie odpowiedziało strejkiem.

Nie ulega wątpliwości, że o ile tak dalej pójdzie, elektrownia będzie musiała skapitulować i obniżyć taryfę na światło.

— bak. —

WYTŁUMACZYŁ SIĘ...



— Dlaczego bijesz go, łobuzie, w ten sposób?...

— Bo ja jestem mańkutem...

Trup wisielca na haku w oborze

epilogiem tragedji małżeńskiej.

—:o:—

Obity przez kochanka swej żony, zakończył życie samobójstwem.

Konin, 26 listopada

Wieś Osieczno, konińskiego pow. stała się terenem strasznej tragedji małżeńskiej. Zamieszkały tam bogaty włościanin Konstanty Urbaniak, w swoim czasie zapałał miłością ku córce ubogiego komornika, Katarzynie Rogalek. Dziewczyna nie odwzajemniała mu się uczuciem, gdyż Konstantego słusznie możnaby brać za wzór klasycznej brzydoty. Miała zresztą narzeczonego, którego kochała nad życie. Lecz Urbaniak nie wiedział o tem i o rękę ukochanej Kasi oświadczył się jej rodzicom.

Ci z radością przyjęli ofertę małżeńską bogatego wieśniaka. Przemocą wię skłonili córkę do wyjścia za mąż za Urbaniaka. Ale... trudno wołu wodzić, gdy sam nie chce chodzić — słusznie mówi przysłowie.

Zmuszona do małżeństwa dziewczyna, do męża swego odnosiła się z nienawiścią.

Mimo bicia jej przez Konstantego nie chciała mu ulec i pełnić powinności małżeńskich.

A jednak w kilka miesięcy po ślubie znalazła się w odmiennym stanie. Rzecz jasna stało się to za sprawą byłego jej narzeczonego, z którym — mimo nieustannego śledzenia przez męża, miewała od czasu do czasu spotkania.

Widząc jawną zdradę, Urbaniak zawrzał wielkim gniewem. Koniecznie chciał się dowiedzieć, kto przyprawił mu rogi. I poinformowali go usłużni sąsiedzi. Postanowił zemścić się na sprawcy swego nieszczęścia. Napadł na niego, lecz miast obić amanta wiarołomnej żony, jako słabszy fizycznie, sam od napadniętego dostał porządnie po karku. Z jednej strony haniebnie zdradzony przez żonę, z drugiej — sponiewierany przez jej kochanka, popadł w najczarniejszą rozpacz. I w śmierci postanowił znaleźć rozwiązanie tragicznego węzła. W wykonaniu swego desperackiego postanowienia powiesił się na haku w oborze. W kilka godzin później znaleziono zesztywniałe zwłoki.

—:o:—

Instytut wychudzania grubasów i grubasek.

Modne kobiety pragną posiadać smukłą i wiotką kibić.

Poddają się więc najcięższym głodowym męczarniom, byleby zadość uczynić modzie.

Stała jednak głodówka działa zabójczo na organizm.

Powoduje osłabienie i wyniszcza człowieka.

Współczesna więc medycyna postarała się usunąć skutki ciągłego głodowania.

Lekarz berliński dr. Hirsch, wynalazł preparat, który bez szkody dla zdrowia usuwa tłuszcz z organizmu i w przeciągu miesiąca największego grubasa zmienia w powiewnego Eudymiona.

Preparat dr. Hirscha jest połączeniem jodu z wydzielinami gruczołu tarczykowego. Kurację jednak odbywać trzeba pod kierunkiem lekarza.

Wynalazca berliński zakłada instytut i zapowiada, że każdemu grubasowi potrafi nadać wiotką formę.

Żona zdradza męża z duchem

zmarłego pierwszego małżonka.

Spirytyzm — powodem rozwodu.

Oryginalny proces miał niedawno miejsce w Milwaukee.

Pewien rosjanin nazwiskiem Czarochowskij, który wyemigrował oddawna do Ameryki wszczął przeciw swej żonie sprawę rozwodową.

O co poszło?

Małżonka jego, gorąca zwolenniczka spirytyzmu, pragnęła za wszelką cenę zobaczyć swego zmarłego pierwszego męża.

Wreszcie znalazła medjum, które zapewniło ją, że nawiąże bezpośredni stosunek z nieboszczykiem. Rozmowy z duchem na seansach zaczęły przybierać charakter tak bardzo czuły i poufny, że obecny mąż poczuł się pokrzywdzonym.

Być zazdrosnym o nieboszczyka to rzecz i śmieszna i tragiczna zarazem, — bo co z takim zrobić?

Na pojedynek wyzwać niepodobna! Do rozumu przemówić — trudno.

A tymczasem zapalona spirytystka zaniedbywała się w obowiązkach małżeńskich, spędzając długie godziny na czułem sam na sam z nieboszczykiem.

A musi ono być miłe, skoro pani Czachorowskaja chętnie godzi się na rozwód.

Złodziej w fartuchu chirurga.

Zamiast chorych operował kieszenie.

Na terenie szpitali paryskich pracował od pewnego czasu młody, bo 28 lat liczący hiszpan Ramen Guerrero y Vidal, który się podawał za studenta medycyny z Barcelony.

Na mocy posiadanych dokumentów uzyskiwał z łatwością pozwolenie asystowania przy operacjach. Zazwyczaj ulatniał się przed ich końcem i niepostrzeżenie opróżniał kieszenie w paltotach po zostawionych w szatni.

Na szczęście zwrócono uwagę, że kradzieże w szpitalach jakoś dziwnie zbiegają się co do czasu z wizytami młodego hiszpana.

Więc kiedy parę dni temu student ów zgłosił się do szpitala Herolda, dyrektor postarał się zaprowadzić gościa do najodleglejszego pawilonu, a tymczasem kazał zatelefonować po policję.

Kiedy młody hiszpan chciał szpital opuścić, zastał bramę zamkniętą i dwu jegomościów którzy go aresztowali.

Przyznał się do winy i wydał paserów, którzy kupowali od niego złote zegarki, papierośnice i td. Większą część skradzionych przedmiotów odnaleziono.

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

SĄD NAD ANTYCHRYSTEM

2

Stróż domu przy ulicy Chmielnej w Warszawie, w którym mieści się hotel Mincerowej, melduje w komisarjacie o dokonanem w numerze hotelowym morderstwie, na tajemniczym emigrancie rosyjskim.

— Czy mówiliście już komuś o morderstwie?

— Nie, nikomu.

Komisarz policji czuł, że chaotyczny mózg tego prostego człowieka nie jest zdolny do logicznego powiązania faktów — zaprzestał więc dalszych pytań, wiedząc z góry, że niczego więcej już się nie dowie. Postanowił natychmiast udać się na miejsce zbrodni. Wstał więc od biurka, podszedł do telefonu, połączył się z ekspozyturą śledczą przy Daniłowiczowskiej, donosząc o tragicznym wypadku.

Po upływie kilkunastu minut policyjne auto zatrzymało się przed domem przy ulicy Chmielnej nr. X...

Po zniszczonych, skrzypiących schodach, przedostała się policja na mansardę na piątem piętrze. W długim, ciemnym korytarzu paliła się lampka gazowa o tak zniszczonej siatce, że zaledwie oświetlała kontury drzwi rozmieszczonych systemem hotelowym. Na końcu korytarza stała grupka ludzi; jakaś potwornie gruba żydówka w bardzo kokieteryjnym, ale nie mniej brudnym szlafroku, dwie mocno roznegliżowane młode kobiety i wysoki drab o nabrzękłej fizjognomji alkoholika. Wszyscy patrzyli przez szparę uchylonych drzwi do wnętrza pokoju, robiąc przyciszonym głosem uwagi.

Na widok policji grupka rozstąpiła się, robiąc przejście władzom bezpieczeństwa.

— A więc to w umeblowanych pokojach pani Mincerowej popełniono morderstwo... — zauważył z przekąsem komisarz policji.

Otyła żydówka w kokieteryjnym szlafroku drgnęła, jak pod dotknięciem prądu elektrycznego i wysuwając się na czoło grupy, zaczęła w jakimś mieszanym polsko-rosyjskim języku:

— Tak jest panie komisarzu, u mnie mieszkał ten zawolaka, czy pan myśli że coś płacił? Sześć miesięcy od tego łobuza grosza nie widziałam, a teraz jeszcze taki skandal zrobił na całą Warszawę. I to wszystko za moją litość i dobre serce. Mogłam dawno jak psa wyrzucić. Źle zrobiłam i teraz mam policję w moim porządnym hotelu...

Komisarz policji rozglądał się ciekawie w koło, jakby badał rozkład mieszkania.

— Czy wszyscy lokatorowie hotelu są w domu? spytał.

— Co znaczy wszyscy, niby nierozumiejąc mówiła żydówka. Ma się rozumieć, że są wszyscy i wskazując na stłoczoną grupkę mówiła: Te wszystkie państwo mieszkają u mnie.

— Ile tu jest pokoi i kto je zajmuje?

— Dwa i kuchnię, ja zajmuję jako gospodyni, dwa te panienki, jeden zajmuje pan Gwoździk, a ten łajdak Galkin, ten brodiaga zajmował ten tu pokój.

— Czy do pokoju zamordowanego prowadzi jedno tylko wejście?

— Tak jedno — odpowiedziała z dziwnem wahaniem żydówka.

— No dobrze, a teraz nie wolno nikomu wydalać się aż na to zezwolę — rzucił ostrym tonem komisarz.

Dwu posterunkowych stanęło u wejścia do korytarza, odcinając lokatorów hotelu pani Mincerowej od reszty domu. Komisarz Borewicz pchnął brudne, białe drzwi, prowadzące do pokoju zamordowanego. Dwu wywiadowców weszło z nim do wnętrza.

W dużym pokoju, wyklejonym krzyczącemi tapetami, przez które przeglądał odrapany tynk i cegły, leżał trup jakiegoś potwornego człowieka. Zwłoki leżały tak blisko progu, że policja musiała przez nie przekroczyć.

Okna pokoju zasłonięte były podartemi żaluzjami. W mroku zaledwie można było odróżnić kontury poszczególnych przedmiotów. Komisarz polecił jednemu z wywiadowców, podnieść żaluzje. Poplątane sznurki, utrudniały jednak długo wykonanie polecenia. Po mozolnej pracy, udało się wreszcie wpuścić do pokoju snop światła dziennego. Teraz dopiero, w świetle dnia, zwłoki zamordowanego wystąpiły w całej swojej potworności.

Na lepkiej od brudu i krwi podłodze leżał mały garbus z rozkrzyżowanemi rękami, jakby pełzał po ziemi. Głowa odwrócona była w bok, w szklanych oczach malowało się, jakby przerażenie źrenice kierowały się w kąt pokoju.

Tył głowy był zupełnie zmiażdżony uderzeniami twardego przedmiotu. Na włosach silnie zlepionych krwią, znaczyły się białe cząsteczki mózgu. Krew spływała ciągle jeszcze z głowy, sączyła się błyszczącemi pasemkami po bladej, dużej twarzy, tworząc na ziemi obfitą kałużę. Przez szerokie otwarte usta przeglądały anemiczne dziąsła, z których wystawały żółte nierówne zęby. Mogło się zdawać, że garbus szczerzy zęby do niewidzialnego przeciwnika. Chude palce zaciskały jakiś zwój pamiętnych papierów tak kurczowo, jakby właśnie o te papiery toczyła się straszna walka, którą zamordowany przypłacił życiem. (D. c. n.).

Powódź we Włoszech.



Podajemy jeszcze kilka ciekawych zdjęć z powodzi, która nawiedziła najbardziej malownicze okolice Włoch. — 6 i 7 — PAVIA, przypominająca podczas powodzi... Wenecję... 8 i 9 — dworzec kolejowy i park w Piacenzy.

I mosty
choć z żelaza chorują
Woda jest ich największym wrogiem.

Dawniej, kiedy jeszcze nie używano żelaza, jako materjału do budowy mostów, katastrofy zdarzały się znacznie częściej, niż obecnie.

Największa z zapamiętanych katastrof miała miejsce w r. 1879, podczas której zapadła się cała środkowa część mostu o kilkusetmetrowej długości, wraz z przejeżdżającym przez most pociągiem. Zgórą 200 osób utonęło w nurtach rzeki.

Na szczęście nowoczesna technika budowania mostów jest tego rodzaju, że wszelkie w niej błędy i niedokładności wszczą się odrazu w czasie robót. Jeśli błędów w budowie czy obliczeniach nie było, śmiało można z każdego mostu korzystać.

Wykończone już mosty mają jednak swoich wrogów; największym z nich jest woda; nieraz podmywała ona niedość mocno osadzone filary, wskutek czego most ulegał katastrofie. Woda pozatem, ziewiera czasem składniki, które rozpuszczają cement, użyty do budowy filarów. Filary wskutek takiego działania chemicznego wody mogą po dłuższym czasie tak zmięknąć, że już nie są w stanie dźwignąć ciężaru mostu na sobie i zapadają się.

Na szczęście woda z tak niszczącemi składnikami zdarza się bardzo rzadko; zresztą przed rozpoczęciem budowy fundamentów wodę bada się dokładnie i oddziela zupełnie od fundamentów na wypadek, gdyby mogła na nie działać szkodliwie.

Nietylko woda bieżąca czy gruntowa może szkodzić mostom; szkodzi im również nieraz woda deszczowa. Jeśli tylko w murze mostu jest drobna bodaj szczelina, lokuje się w niej woda, która, w razie mrozu powoduje bardzo poważne spustoszenia. Ale najgorsza jest woda deszczowa dla żelaznych części mostu, które stale bronione być muszą przed rdzą przez farbę na pogodę niewrażliwą.

Z tych części żelaznych na największe niebezpieczeństwo narażone są miejsca najbardziej niedostępne, gdyż łatwo zbierać się może brud i pył. Dzięki nim woda deszczowa trzyma się tam długo niszczy farbę i powoduje bardzo znaczne rdzewienie.

Ujemnie działa też na mosty żelazne gaz z parowozów, który szybko rozkłada pokrycie z farby. Szkodnikami bywają też dzieci, które często na łukach mostu ścigają się, czy zjeżdżają z nich. Ścierają one w ten sposób ochronną farbę i ułatwiają niszczycielską robotę rdzy.

Ciekawa ankieta pisma angielskiego o duchach.

Tajemnice świata upiorów

Opowieść o damie w bieli, duchu wesołym i wizji w rozżarzonym węglu.

Ankieta angielskiego dziennika na temat duchów, zakończona 20 listopada, zawiera takie relacje czytelników o przygodach z upiorami.

Oto jest duch najpopularniejszy!

Było to przed kilku laty — pisze czytelniczka z angielskiej prowincji. Mój chłopiec sześcioletni i ja, byliśmy jedynymi lokatorami sypialni; chłopiec spał na łóżeczku, które stało obok mojego łóżka.

Przebudziłam się pewnej nocy i zobaczyłam swą matkę, która umarła przed 20 laty; stała ona w nogach mego łóżka ubrana tak, jak ją ostatni raz widziałam. Nic do mnie nie mówiła, ale patrzyła bardzo uporczywie, a po chwili zawróciła wolno do drzwi, ciągle jednak patrząc na mnie. Widziałam, jak drzwi za sobą zamknęła.

W tej samej chwili mój synek, usiadł we śnie na łóżku i powiedział: „Mamo, babcia poszła". Zawsze pozostało to dla mnie tajemnicą, w jaki sposób chłopczyna wiedział, że to właśnie była jego babka, skoro jej nigdy nie widział?

Figlarny upiór ściąga kołdry

Matka moja — opowiada inny uczestnik ankiety — kupiła przed dwudziestu laty dom, w którym był pensjonat. Pomiędzy różnymi meblami było tam solidne łóżko mahoniowe, nabyte od poprzedniego właściciela pensjonatu. Łóżko to postawiono w najładniejszej sypialni.

Blady strach padł na cały pensjonat, gdy dowiedziano się, że w trzech różnych wypadkach goście nasi oświadczyli że o północy ściągano z nich kołdry na ziemię. Trzeba tu dodać, że każdy z tych panów pochodził z innej okolicy i żaden z nich nie słyszał nic podejrzanego.

Po tej historji matka sprzedała łóżko handlarzowi za byle co; i kto wie, może na nowem miejscu duchy nadal mącą komuś słodki sen, budząc go o północy ściąganiem kołdry.

Most z błyszczącym w deszczu chodnikiem

Jestem sprzedawcą obuwia — pisze inny uczestnik ankiety „Daily News". W czasie, gdy zdarzył się wypadek, który tu chcę opisać, na czele przedsiebiorstwa stał mój ojciec, człowiek o bardzo zmiennem usposobieniu, nieraz bardzo gwałtowny.

Pewnego mokrego dnia zimowego, zanim wyszedłem ze sklepu na śniadanie, wysłałem z poleceniem chłopca sklepowego: miał on pójść do wioski, leżącej za mostem i przynieść stamtąd około pół tuzina pudełek z białego kartonu do pakowania obuwia. Dałem mu w tym celu pas skórzany, aby mu łatwiej było spełnić polecenie.

Sam zaś poszedem do domu i po zjedzeniu śniadania siadełm sobie na chwilę żeby zapalić. Paląc, patrzyłem sobie na ogień w kominku. Zdrzemnąłem się może na jakieś 25 minut. Nagle w samym środku ognia spostrzegłem most z błyszczącym w deszczu chodnikiem. Chodnikiem tym szedł chłopiec sklepowy z przewiązanemi pasem białemi pudełkami z kartonu. Właśnie w chwili, gdy był już w pośrodku mostu, pośliznął się, pas puścił, a pudełka z obuwiem wpadły do błota. W tej chwili obraz zniknął.

Wstałem oczyściłem fajkę i powiedziałem do siebie: „No, ten chłopak będzie miał za swoje, jeżeli mój ojciec zobaczy go wracającego z butami i pudłami unurzanemi w błocie". Wróciłem do sklepu.

Po przybyciu do sklepu namówiłem ojca, żeby wyszedł do domu, pod jakimś pozorem. Ledwie ojciec zdążył wyjść, wrócił chłopak z wystraszoną twarzą i zabłoconym zapasem obuwia i pudeł. Zapytałem go, jak to się stało. Opowiedział że się pośliznął na chodniku, że pas pękł i wszystko wpadło w błoto.



Gdy po słowach następują czyny!..

Ustawa o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego uchwalona. Subwencję na IX Olimpjadę w Amsterdamie poprą wszystkie frakcje sejmowe.

Oto wiadomości, od których z radości oszaleć można. Czekaliśmy długo i cierpliwie. Jeszcze cierpliwiej znosili formalną nędze nasi sportowcy, nie otrzymujący nawet na przyzwoitą podróż, gdy trzeba było, gdzieś zagranicą, 30-o miljonowe państwo zaprezentować. — Głód i nędzę cierpiały nasze reprezentacje na VIII olimpjadzie w Paryżu w r. 1924. Niektórym z nich, jak naprz. lekkoatletycznej, nietylko, że żaden sukces nie przypadł w udziale, lecz w dodatku naśmiano się z niej, że jedynym sportem, którym ona w Paryżu zaimponowała, było „ogryzanie kości".

I nawet, gdyby tak było, niktby się nie dziwił. Młodzi ludzie, zdrowi i skorzy do pracy, muszą przynajmniej mieć czem głód zaspokoić, a na to nikt nic nie dał. Zamożnych zaś pomiędzy nimi nie było wielu, gdyż tylko ludzi pracy, ludzi czynu stać na wysiłek fizyczny, jakim jest uprawianie sportu.

To też jeszcze podczas trwania paryskiej olimpjady, we wszystkich pismach pełno było, różnego rodzaju przykrych uwag. Dowcipni karykaturzyści obrazowo przedstawiali rekord Polski w biegu, w którym zgłodniały biegacz, ujrzawszy u mety jakiś ochłap do zjedzenia, dopiero, pod wpływem takiej podniety zwyciężył wszystkich, bo tam u mety mógł zaspokoić głód.

Były to dowcipy niesmaczne, lecz niestety, na rzeczowych podstawach oparte. Wierzymy więc niezłomnie, że należą one już do przeszłości i że odtąd dla sportu wogóle otwiera się nowe życie, życie pełne czynu, który jedynie prowadzi do rezultatów, pracy uznanej i popieranej moralnie i materjalnie przez najwyższe czynniki państwa.

Gdy po słowach nastąpią czyny... „a słowa te już padły i gromkiem echem dotarły do uszu wszystkich sport miłujących. „W głębokim przekonaniu, że o przyszłości Rzeczypospolitej stanowić będzie ogół zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, rząd przystępuje do szerokiej akcji, mającej na celu wprowadzenie powszechnego obowiązku wychowania fizycznego i jaknajszerszy rozwój sportu".

Tak oto brzmi wyjątek z uchwały rady ministrów, a ponieważ rząd obecny jest rządem czynów, nie wątpimy, że czyn ten bezpośrednio po słowach nastąpi.

Nasi olimpijczycy nie pojadą już o głodzie do Amsterdamu, w r. 1928, bo tego nie życzy sobie sejm. Z mającego być przyznanem na ten cel subsydjum, da się jeszcze z pewnością wiele uszczknąć na sprowadzenie trenerów w roku 1927 i poprzedzający olimpjadę czas roku 1928. W Amsterdamie, dzięki pomocy rządowej, nie staniemy już, jak Kopciuszek w ostatnim szeregu, lecz należycie przygotowani i zaopatrzeni, walczyć będziemy, jako równi z równymi, z wszystkimi narodami świata o palmę pierwszeństwa. A zaś po każdym wyczynie polaka-sportowca, Orzeł Biały zatrzepoce swemi potężnemi skrzydłami, wzniesie się w górę i zasiądzie na maszcie, wysoko, tam wśród sztandarów wszystkich wolnych, wybijających się na czoło narodów.

Tak będzie na olimpjadzie!

A co się dziać będzie w kraju, tu w wielkiej i wolnej Polsce?

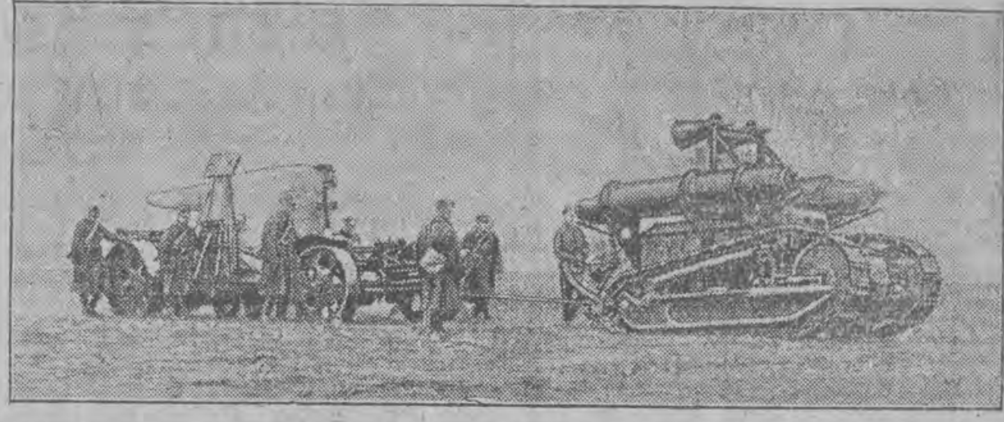
Szkoły współpracować będą z klubami sportowymi i wniosą do nich, przy pomocy nauczycieli i uczniów kulturę i etykę. Kluby zaś będą się starały o dobrą opinję, aby najliczniejsze szkoły uzyskać, jako zbiorowych członków. Na wszystkich boiskach, istniejących już i nowopowstających, jak grzyby po deszczu zapanuje życie i praca. Kilka razy do roku odbędą się konkursy i mistrzostwa, umożliwiając wszystkim obywatelom ubieganie się o palmę pierwszeństwa sportowego.

Zaś we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej, każda szkoła otrzyma nauczyciela, posiadającego fachowe wykształcenie z dziedziny wychowania fizycznego i sportu, gdyż ocena z tej dziedziny, rozpocznie się już od klas najmłodszych. We wszystkich zakątkach Polski ukażą się nowe gwiazdy, które sławę jej imienia po całej kuli ziemskiej roznosą. Bo tak musi być, bo tak pragnie rząd czynu, a społeczeństwu nakaże on ustawami tak czynić, jak on chce!

Radujmy się więc i cieszmy, bo jest się naprawdę z czego.

Fr. Romanek.

Tanki gazowe w armii polskiej.



Wojsko nasze otrzymało nowe tanki gazowe. Jest to ostatnia zdobycz techniki wojskowej. W każdym tanku znajdują się wielkie zbiorniki gazów trujących.

Kto uzyska tytuł mistrza Polski

w lekkiej atletyce na r. 1926.

Polski związek lekko-atletyczny w Warszawie ogłosił urzędową listę mistrzów lekko-atletycznych na rok 1926 z prawem noszenia szewronu biało-czerwonego za uzyskanie minimum mistrzowskiego na zawodach o mistrzostwo Polski. Lista ta przedstawia się następująco:

Akademicki związek sportowy (Warszawa): 1) Konopacka Halina — mistrz w rzucie dyskiem, oszczepem i kulą — 3 szewrony, 2) Woynarowska Helena — mistrz w biegu 100 mtr. — 1 szewron, 3) Wieczorkiewiczówna — mistrz w biegu 1000 mtr. — 1 szewron, 4) kap. Dobrowolski Władysław — mistrz w biegu 100 mtr. i 200 mtr. — 2 szewrony, 5) Kostrzewski Stefan — mistrz w biegach przez płotki 110 i 400 mtr. — 2 szewrony, 6) por. Rzepka Antoni — mistrz w skoku o tyczce — 1 szewron, 7) dr. Grunert Juljusz — mistrz w rzucie oszczepem — 1 szewron, dr. Vierjon Józef 1 szewron, 9) Malanowski Feliks — drużyna mistrzowska w biegu rozstawnym 4 razy 100 m. — 1 szewron, 10) Jaworski Józef — 1 szewron, 11) Kostrzewski Stefan — 1 szewron.

T.G. „Sokół" Grażyna: 12) Taborowiczówna Antonina — mistrz w skoku w zwyż — 1 szewron, 13) Czajkowska Wiera — mistrz w biegu 250 mtr. — 1 szewron, 14) Grabicka Janina — 1 szewron, 15) Rafianka Rolka — 1 szewron, 16) Złotnicka Barbara — 1 szewron, 17) Czajkowska Wiera — 1 szewron. Oznaczone numerami 14, 15, 16 i 17 są mistrzyniami, jako zwycięzka drużyna mistrzoska w druż. biegu rozstawnym 4 razy 75 mtr.

L.K.S. „Pogoń" Lwów: 18) Sawaryn Roman — mistrz w biegu 5.000 mtr. — 1 szewron, 19) por. Baran Józef—mistrz w rzucie dyskiem i kulą — 2 szewrony.

K.S. Polonja (Warszawa): 20) Rother St. — mistrz w biegu na 400 mtr. — 1 szewron, 21) Sikorski St. — mistrz w trójskoku — 1 szewron, 22) Cejzik Antoni — mistrz w rzucie młotem, 5-cio i 10-cio boju — 3 szewrony, 22) Freyer A. — mistrz maratonu i biegu na przełaj 10 klm. — 2 szewrony.

K.S. „Warszawianka" (Warszawa): 24) Foryś Czesław — mistrz w biegu 1500 mtr. — 1 szewron.

400,000 zł.

zapłacił „Patrick Thistle" klubowi Everton za gracza James Gibsona.

10,000 funtów szterlingów (blisko 400,000 złp.!!!) — oto suma jaką zapłaciło szkockie towarzystwo sportowe „Patrick Thistle" angielskiemu klubowi „Everton" za „ustąpienie" gracza James Gibsona. Ta fantastyczna suma za „odprzedanie" gracza wywołała gwałtowny sprzeciw ze strony różnych klubów, które również reflektują na kupno graczy. Wyłoniła się przy tej sposobności kwestja, czy nie należałoby ustanowić pewnej taksy przy zakupywaniu „towaru".

Okazuje się, iż dotychczas kluby drogą najrozmaitszych przewlekłych pertraktacji „kupowały" graczy za sumy, które jednak nie dorównały ostatniej licytacji. Dotychczas bowiem największą sumę, jaką otrzymał klub za odstąpienie gracza była kwota 6,550 funtów szterl. (około 250,000 zł.). Zrozumiałe więc, iż stanowisko szkockiego klubu, który bez wahania zapłacił 10,000 funtów, stało się hasłem do rozpoczęcia gwałtownej polemiki między prowodyrami klubów na łamach fachowej prasy sportowej.

Protest S. S. Pogoń

w sprawie mistrzostw kl. „C" odrzucony.

Łódź, 26 listopada.

Jak wiadomo ŁZOPN. unieważnił na skutek założonego protestu przez S.S. „Rapid" rozgrywki, rozegrane w finale między Stow. im. Słowackiego — S.S. „Pogoń", w którym zwyciężyła Pogoń, a tymsamym zdobyła mistrzostwo w swej grupie i miała być zaliczona wg. regulaminu gier mistrzowskich do kl. „B", Na skutek tego orzeczenia S.S. „Pogoń" zmuszona jest rozgrywać na nowo rozgrywki finałowe, ale już ze S.S „Rapid", które zwyciężyło St. im. Słowackiego. Zarząd S.S. Pogoń założył w sprawie tej protest do ŁZOPN., motywując tym, że wskutek unieważnienia gier już rozegranych Pogoni dzieje się krzywda. Zarząd ŁZOPN. na podstawie odpowiednich przepisów protest odrzucił, tak, że w najbliższą niedzielę zostaną rozegrane zawody między S.S. Pogoń — S.S. Rapid, rewanż nastąpi na przyszłą niedzielę.

—:o:—

Różne wiadomości zagraniczne.

W Londynie: Buraley — Totenham 5:0, Loedes — Bury 4:1, Sunderland — Arsenal 3:2, Bolton Deicester 2:0, Aston Villa — Sheffiedel 2:2. Na czele I-ej ligi jest Buraley przez Totenham.

W Sztokholmie: Arne Borg pobił nowy rekord 500 y., przepływając powyższy dystans w czasie 5:30.1.

W Nowym Jorku: Mistrzostwo USA na 6 mil ang. wygrał Eitela 30:33. — W konkurencji drużynowej zwyciężył fińsko-amerykański klub.

W Amsterdamie: Otwarcie IX olimpjady nastąpi 3 sierpnia, a zamknięcie 19 sierpnia. Piłka nożna, hockey i rugby trwać będą od 17—27 maja 1928 roku.

W Kopenhadze: Mecz tennisowy Kopenhaga — Paryż zakończył się rezultatem 2:9. Zwycięstwo francuzów przyjęto w Paryżu z olbrzymią owacją.

W Paryżu: „Nagrodę zawieszenia" zdobyla obsada trzech motocykli firm Alcyon, które prowadzili jeźdźcy: Meunier, Jolly i Lemasson. W konkursie brały udział trzy damy, które przyszły do celu bez punktów karnych.

W Pradze: Finał czechosławckich mistrzostw amatorskich wygrały Židenice, bijąc nieznacznie Spartę (Kosire) 6:5. Slavia po pięknej grze pokonała Teplitzer F. K. 2:0.

W Rydze: Mistrzostwa Łotwy przyniosły zaszczytny tytuł Riga F. C. po zwycięstwie nad Olimpją (Libawa) 4:0; trzecie i czwarte miejsce zajęły wojskowy klub sportowy (Dźwińsk) i S. V. (Mitawa).

W Bukareszcie: Kobiece mistrzostwa Rumunji dały wyniki następujące: dysk —Kirsch 21.25, oszczep — Ikely 27.50, kula — Kirsch 6.95.75 mtr., Ikely 10.4, w dal — Ikely 466, w zwyż — Orendy 135, sztafeta 4 razy 75 mtr. HTVS 43 sek.

W Berlinie: Reprezentacja Berlina pokonała reprezentacje południowej Szwecji w stosunku 1:0 (1:0).

Reorganizacja T. S. „Sokół".

Łódź, 26 listopada.

W gronie T.G. „Sokół" w Łodzi, powstała myśl zreorganizowania tego towarzystwa w ten sposób, że zostanie utworzone specjalne gniazdo żeńskie, do którego należałyby wszystkie Sokolice z całego miasta. Obecnie w poszczególnych gniazdach są jedynie sekcje żeńskie. Pozatem dowiadujemy się, że w najbliższą niedzielę w Warszawie odbędzie się zjazd naczelników Sokoła.

33 mecze piłkarskie

reprezentacji Polski

Kraków, 25 listopada.

Piłkarska reprezentacja Polski rozegrała dotychczas (od roku 1921) 33 mecze, przyczem 12 wygrała, 6 nierozegrała, a 15 przegrała. Stosunek bramek 61:72. 20 meczów rozegrano poza granicami kraju. Najwięcej meczów grali: Kuchar Wacław 25, Szperling 18, Kałuża i Spojda po 17, Staliński 15, Bacz 14 Najwięcej bramek zdobyli: Staliński 11, Bacz 10, Kałuża 8, Kuchar 5.



Za bluźnierstwo przeciw Bogu

arcybiskup marjawicki, Kowalski, skazany na 6 miesięcy więzienia.

Warszawa, 25 listopada.

Sąd najwyższy rozpatrywał wczoraj sprawę arcybiskupa kościoła marjawickiego, Jana Marja Michała Kowalskiego, pozostającego pod stwierdzonym już przez dwie instancje zarzutem zbrodni bluźnierstwa w myśl art. 73 k. k.

Przedmiotem oskarżenia było drukowane orędzie p. t. **„Do wszystkich duchownych rzymskiego kościoła Objawienie Boże"**, a zawierające pouczenie o ustaniu z dn. 31 sierpnia 1918 r. ofiary mszy św., jak to zostało objawione Mateczce Kozłowskiej, ponieważ **„niema kapłana, któryby z czystem sercem ofiarę tę odprawiał"**.

Postawiony w stan oskarżenia dostojnik marjawicki tłumaczył się, że odezwa została mu podyktowana przez Ducha świętego.

Sąd okręgowy skazał podsądnego na rok twierdzy, sąd apelacyjny zaś zmnieiszył mu karę do 6 miesięcy więzienia **z zawieszeniem kary na 3 lata.**

W motywach wyroku druga instancja jako okoliczności łagodzące przytacza zaślepienie oskarżonego, oraz brak skutków czynu przestępczego **wobec konfiskaty całego nakładu odezwy.**

Biskup Kowalski, mimo łagodnego wyroku, odwołał się do sądu najwyższego, uważając, iż powinien był całkowicie uniewinniony.

Sąd najwyższy skargę kasacyjną oddalił, wobec czego wyrok drugiej instancji stał się ostatecznie prawomocny.

—:o:—

A to sensacja w Moskwie

G. U. P.

skonfiskowało urzędowy organ sowiecki.

Moskwa, 25 listopada.

W tych dniach zdarzył się tu pierwszy w dziejach Rosji sowieckiej wypadek konfiskaty pisma urzędowego.

G.P.U. skonfiskowało ostatnie wydanie sowieckiego urzędowego pisma literackiego „Nowyj mir", redagowanego przez komisarza ludowego oświaty Łunaczarskiego. Powodem konfiskaty było zamieszczenie utworu Pilniaka „Opowieść o księżycu". W opowieści tej streszczał Pilniak okoliczności, które towarzyszyły otruciu byłego prezesa rewolucyjnego rady wojennej Frunzego.

Aresztowanie wojskowych w Moskwie.

Paryż, 25 listopada.

„Dni" donoszą, że władze sowieckie w Moskwie wykryły tajne zebranie opozycyjne, w którem uczestniczyli członkowie wojskowych ugrupowań opozycyjnych garnizonu moskiewskiego. Lokal, w którym zebranie się odbywało, otoczyli agenci G.P.U. Wszystkich uczestników zebrania aresztowano i oddano do dyspozycji sądu partyjnego.

Katastrofa w fabryce

we Włoszech.

Wenecja, 26 listopada.

Wczoraj rano zawaliły się warsztaty fabryki kryształów w Murano pod Wenecją. 10 ludzi zostało zabitych wielu rannych. Właścicielem fabryki jest polak.

Powstanie antysowieckie w Turkiestanie.

Pojechał je stłumić sam Tuhaczewski.

Moskwa, 26 listopada.

Władze sowieckie ogłosiły stan wyjątkowy na terytorjum całego turkiestańskiego okręgu wojskowego. Decyzja ta spowodowana została przez wznowienie działalności przeciwsowieckich tubylczych oddziałów powstańczych. Oddziały te wznowiły akcję w różnych miejscowościach Turkiestanu jednocześnie, co znacznie utrudnia armji czerwonej jej tępienie.

W celu skuteczniejszej walki z powstańcami rewolucyjna rada wojenna skierowała swego członka, Tuchaczewskiego do Taszkeintu, nadając mu nadzwyczajne pełnomocnictwa. Walki pomiędzy oddziałmi sowieckiemi a oddziałami powstańczemi toczą się obecnie w okolicach stacji Czerniajewo oraz miasta Tatakurgan.

Władze sowieckie utrzymują, że akcja powstańców kierowana jest przez sztab który znajduje się na terytorjum afganistańskiem. Sztab oddziałów sowieckich operujących przeciwko powstańcom, znajduje się w Kokandzie.

Na całem terytorjum Turkiestanu dokonywane są liczne aresztowania osób, podejrzanych o udział w akcji powstańczej. Setki aresztowanych przeważnie z pośród arystokracji tubylczej, oraz byłych oficerów armji carskiej wywożone są do Orenburga. W Andyżanie, Taszkeincie i innych miastach GPU dokonało masowych egzekucji.

Przyjaźń silniejsza nad śmierć.

Zamach samobójczy dwu przyjaciół w Toruniu.

Toruń, 26 listopada.

Dziś w nocy popełnili zamach samobójczy dwaj pracownicy krawieccy, Szczepański i Ziółkowski, mieszkający w wspólnym pokoju.

Szczepański strzelił nagle w nocy do siebie z rewolweru. Na odgłos strzału zbudził się Ziółkowski i ujrzał przyjaciela broczącego krwią, oraz pozostawiony na stole testament, czyniący go spadkobiercą Szczepańskiego.

Wielka przyjaźń, w jakiej pozostawali obaj oddawna, skierował także Ziółkowskiego do zwrócenia broni przeciw sobie.

Zaalarmowani strzałami lokatorzy wezwali policję, która wyważywszy drzwi znalazła obu ciężko rannych. Dzięki szybkiej pomocy, życiu samobójców przyjaciół nie grozi niebezpieczeństwo.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. [illegible] (na stronie 10 sz. ali.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz [illegible] (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI. [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł, Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Berman.